

Głos z nad Brynicy

Tygodnik poświęcony sprawom oświatowym i społecznym.

Zawiera ogłoszenia urzędów okręgowych, gminnych i parafjalnych z Szarleja, Wielkich Piekar, Brzezin, Brzozowie, Kamienia, Wielkiej Dąbrówki i okolicy.

Cena prenumeraty 75 groszy miesięcznie z odnośnieniem do domu.
Pojedynczy numer 20 groszy.

Wychodzi co sobotę.

Redakcja i administracja przy ulicy 3. Maja w domu p. Mzyka.
Godziny służbowe od 8—10 przed poł. i od 2—4 po poł.

Ogłoszenia za wiersz milimetry 10 groszy

Red. odpowiedz. Hanszla Jan, Piekary, ul. Sobieskiego 19 — Nakładem Wydziału złącz. towarzystw w Szarleju. — Drukiem „Katolika” Sp. wyd. z ogr. odp. w Bytomiu.

Kawiarnia Warszawska w Szarleju co niedzielę koncert salonowy pocz. o godz. 6 popoł.

Kochany nasz Wojewodo!

Pod wrażeniem jeszcze — wielki Dostojnik — Twoich słów wypowiedzianych na podniosłej manifestacji narodowej w Katowicach, że przyszedłeś na Śląsk po to, aby otrzeć łzy wdów i sierot, aby zapanowała ogólna radość i zadowolenie na Śląsku... aby pracować tak, żeby Polacy tu byli silni... konstatując, że tylko serdeczny kontakt z ludem może przynieść Ci w pracy Twojej zmuśnej i ciężkiej, pożądane owoce — witając Cię serdecznie w naszej okolicy, do której raczyłeś przybyć — oddawamy Ci w zamian Twego ślubu brzmiającego, że wszystkie swoje siły wyteżysz w kierunku, aby nam tu na Śląsku było lepiej jak dotąd... i nasze pełne nadziei i szczerą współpracę z Tobą — serca. Ty wiesz, co i gdzie nas boli — Ty znasz nasze żale i troski — wszak miałeś dostateczną sposobność poznać te drżące siły tej duszy śląskiej, będąc w jednym szeregu z temi, którzy krwią swoją serdeczną pieczętowali przynależność do swej macierzy Polski...

Wierzmy dlatego niezachwianie w to, że uda Ci się poprowadzić ten nasz Śląsk — to najmłodsze dziecko polskie ku prawdziwej lepszej przyszłości.

Ażebyś tego mógł dokonać w całej pełni — niech ta cudowna Matka Boska Piekarska, do której przybyłeś nabrać sił i wytrwania — pobłogosławiła Twoje wszelkie poczynania.

Jak robotnikom obrzydza się polskość.

STOSUNKI NA KOPALNI SZARLEJ BIAŁY, — FIRMY HARRIMANN.

Pod uwagę władzom.

Jak się polszczy nasz przemysł i jak się gospodaruje na kopalni Szarlej Białej pod zarządem Spółki Harrimann-Giesche.

W dniu 1-go maja wynosiła załoga kopalni Szarlej Białej 4700 robotników.

Po objęciu tejże kopalni przez zarząd p. p. Amerykan z dyrektorem Władysławem Trenczankiem na czele zmniejszyła się załoga, przez wydalenie firm prywatnych przedsiębiorstw o jakieś 200 robotników, z dniem 16-go września przesiedlono na kopalnię „Kleofas” 157 robotników, z dniem 31-go października zredukowano 370 robotników, dobrowolnie opuściło pracę z powodu lepszej koniunktury na kopalni węgla tak samo parę set robotników z kopalni Białej Szarlej, tak, że z dniem 1-go listopada wynosiła załoga 3700 robotników. Oprócz tego zaprowadzono z dniem 1-go września b. r. przymusowe świętówki 2 do 3 w każdym tygodniu co przy załodze 3700 robotników uczyni miesięcznie 8 świętówek na każdego robotnika i wszyscy robotnicy tracą na miesiąc 29.600 dniówek, czyli, że w tym wypadku wynosi załoga tylko 2500 robotników. Nie dość na tem, to z dniem 24-go listopada b. r. wypowiedziano dalszem 700 robotnikom pracę do 8-go grudnia.

Czy to nie agitacja na korzyść Niemców w tu-tejszej okolicy? Bo czy tego robotnik nasz nie widzi? I czy go to nie boli?

Oddziałem maszynowym zawiaduje jakiś zarzązty wróg polskości. Przy pierwszej redukcji umieszczono na liście redukcji renegata, czołowego kandydata listy niemieckiej z Brzozowic Wawrzyńca Maślönkę, który ma z czego żyć, bo jest właścicielem domu, w którym mieszczą się dwa sklepy (sklepy), z których ma porządną dochód, zaś oprócz tego prowadzi Maślönka poza swoją pracą warsztat mechaniczno-reparacyjny, z którego tak-

że czerpie dochody i dwóch synów taksamo zarobkuje.

Lecz kiedy miano M. zwolnić, oświadcza ów zawiadowca: „Maślönka ist nicht zu entbehren“ — nie do zastąpienia — i zostawia go się w pracy nadal i przy obecnej redukcji 24-go listopada taksamo pominięto, zaś robotników Polaków, którzy z swoich dziesięciu palców z licznymi rodzinami żyją, wyrzuca się na bruk.

Czy to nie agitacja na korzyść Niemców?

Przed paru zaś dniami obwieszczono w płócce L. na zarządzenie p. dyrektora Mesnera (amerykanin) obwieszczenie nast. treści:

Do płócki I. — p. p. Sztymarom i Nadzorcóm donoszę, że na żądanie p. dyrektora Mesnera należy imiona w liście płacy pisać nie w polskim, tylko niemieckim języku.

Kop. Szarlej Białej, 16. 11. 26 r.

(—) podpis nieczytelny.

Starszy dozorca (Weinkopf, Niemiec) rozkazał, aby robotnicy jemu podwładni pozdrawiali urzędników Niemców „Glückauf” zaś Polaków „Szcześć Boże”.

Zaś jakie sprawy ciążyą na kierowniku straży pożarnej, którą sobie w sile 30 ludzi trzyma kopalnia Szarlej Białej, p. Reczku, przyniósł na światło dzienne zredukowany przez p. Reczka pewien inwalida wojenny (bez nogi). Co zamierza z p. R. uczynić dyrekcja generalna?

Robotnika Polaka się redukuje i Polskę się jemu obrzydza, zaś renegatów i złodziei trzyma się w pracy.

Jakie zaś jest zachowanie p. dyrektora T. tejże kopalni, czy i tego nasz robotnik nie widzi, — jeżeli p. dyrektor z jemu podwładnymi urzędnikami posługuje się tylko niemieckim językiem w słowie i piśmie. Te i wiele innych takich sprawek i szykan polskiego robotnika przyczyniły się bezwzględnie do przysporzenia głosów na listy niemieckie w dniu 14-go listopada.

Dlatego apeluję do władz miarodajnych, aby one większą, jak dotychczas rozszerzyły opiekę nad polskim robotnikiem w Woj. Śl., aby następne wybory nie przyniosły nam jeszcze większej klęski jak obecnie.

Kilof.



Dlaczego się

męczyc

Tarcie bieliznie szkodzi

jeżeli pracę przy praniu można sobie ułatwić przez użycie proszku

„MEWA“

który jest idealnym środkiem do prania. Zawiera 45 % najlepszego mydła, bieliznę bieli i jej nie szkodzi.

Pierwszorządne mydło do prania

„MEWA“

jest również wszędzie do nabycia.



Wielomilijonowa armia na usługach odwetu niemieckiego.

Rewelacyjna broszura o zbrojeniach niemieckich.

„Dziennik Poznański“ donosi w korespondencji z Berlina:

Nakładem niemieckiego towarzystwa utrzymania pokoju ukazała się broszura p. Segera p. t. „Uzbrojona Rzeczpospolita“.

Wszystkie dane, które autor zgromadził, dla poparcia swych wywodów, iż pokój świata i byt samych Niemiec jest zagrożony przy obecnych zbrojeniach, tworzą druzgocące oskarżenie niemieckich elementów odwetowych.

Według autora liczba ludzi należących do armii regularnej Rzeszy Niemieckiej, oraz do licznych związków i stowarzyszeń wojskowych, działających tajnie jest następująca:

Reichswehra ma oficerów 1000, żołnierzy 100 tysięcy.

Stahlhelm ma oficerów 70.000, żołnierzy 800 tysięcy.

Frei-Korps ma oficerów 5.600, żołnierzy 163 tys. 900.

Liga Oberland ma oficerów 8.100, żołnierzy 169 tys. 220.

Jungdeutscher Orden ma oficerów 2.900, żołnierzy 152 tys. 70.

Wehrwolf ma oficerów 1.060, żołnierzy 116 tys. 660.

Brygady Ehrharda mają oficerów 980, żołnierzy 81 tys. 80.

Liga Bismarcka ma oficerów 730, żołnierzy 121 tys. 140.

Liga Rossbacha ma oficerów 760, żołnierzy 62 tysiące.

Różne organizacje mają oficerów 3720, żołnierzy 93 tys. 961.

Razem jest oficerów 103.050, żołnierzy 2 mil. 195 tys. 950.

Do cyfr powyższych należy dodać 3 miliony członków Związku republikańskiego: Schwarz-rot-gold zorganizowanych wojskowo, wśród których połowa ludzi jest wyćwiczonych i w możności noszenia broni. Autor broszury zalicza ten związek republikański do liczby uzbrojonych.

Sejer oskarża armię regularną Rzeszy Niemieckiej, że posiada ona w swoich szeregach liczbę podoficerów zbyt wygórowaną. Na każdym trzech żołnierzy przypada jeden starszy sierżant; na każdym 16-tu żołnierzy jeden oficer, na 300-tu jeden pułkownik, a na 100.000 ludzi aż 46 generałów! Broszura wywołała wielkie wrażenie w kołach aljantów. Autor otrzymał szereg pogróżek ze strony tajnych związków wojskowych. Sprawa uzbrojenia Niemiec stanie się na nowo palącym zagadnieniem europejskim, to też w najbliższym czasie powinna się niem zająć Rada Ambasadorów i Liga Narodów.

Kupujcie!

**AROMATYCZNE I OSZCZĘDNE
MYDŁO DO PRANIA**

„MEWA”

PIERWSZORZĘDNY WYRÓB POLSKI.

PIERWSZORZĘDNY WYRÓB POLSKI.

Dzień św. Barbary.

Nadszedł dziś znów dzień, świętej Barbary.
Cieszy się górnik młody i stary
Starym zwyczajem nikt nie pracuje
I ku cechowni każdy pilnuje.

Bo tam jest zbiórka, by śpiewać razem
Świętej Barbarze przed jej obrazem:
Barbaro święta prosimy Ciebie
Przyczyn się za nas u Boga w niebie.

Gdy kilka pieśni tam prześpiewają,
Zaraz się w czwórki poustawiają.
Potem z muzyką dętą na czele
Wnet podążają aż ku kościele.

Jedni zdążają ku kalwarji,
Drudzy znów w kościół Panny Marii.
Gdzie się odbywa ich nabożeństwo,
Aby uprosić błogosławieństwo.

Każdy, kto wezwie świętej Barbary,
Tego przy zgonie zasila w dary;
Niech i my łaskę od Ciebie mamy,
O którą dzisiaj kornie błagamy.

Po nabożeństwie znów staną w rzędy
Sztandar odniosą i do arendy
Spieszą, ażeby usiąść za stołem.
O swoim losie pomówić społem.

Każdy się skarży o swej niedoli,
Co go dolega i co go boli
Niektórzy, że się znajdują w nędzy,
Główną przyczyną, to brak pieniędzy.

Dawniej zabawa bywała nieraz
Dużo weselsza, niżeli teraz,
Bo pracodawcy w niej udział brali.
Na ten cel nieco ofiarowali.

Lecz pracodawcy dziś od nas stronią.
Za to nas w pracy tem bardziej gonią:
Kapitalista w obecnej porze,
Nam na Barbórkę nic dać nie może.

Przy tej zabawie różnie też bywa,
Niektóry górnik głośniej zaśpiewa;
Czasem się zdarzy, że ku ostatku
Kołpak (szako) na bakier, młotki na zadku.
Filip z Kanaru.

KRONIKA.

Uroczystość uczczenia rocznicy powstania listopadowego w Szarleju.

WSPÓŁZYCIE NAUCZYCIELI Z LUDNOŚCIĄ.

Staraniem grona nauczycielskiego II-giej szkoły powszechnej odbyła się w naszej miejscowości uroczystość listopadowa, na którą złożyły się:

Marsz, odegrany przez tercet (dwoje skrzypiec — fortepjan) w wykonaniu nauczycieli.

Słowo wstępne wygłosił kierownik szkoły II-p. p. Zbozień, zaczynając od słów „Niech żywi nie tracą nadziei“... Następnie p. Zbozień omówił cel uroczystości, znaczenie powstania listopadowego i wogóle świąt narodowych.

Trzeci punkt uroczystości wypełnił śpiew chóralny uczniów i uczennic szkoły II-giej pod kierunkiem nauczyciela p. Stefana Ludygi. Odśpiewano „Na groby bracia — na groby“...

Deklamacja ucznia 8-mej klasy Żelawskiego p. t. „Opowiadanie więźnia Sobolewskiego (3-cia część Dziadów — Mickiewicz) pięknie wypowiedziana wywarła duże wrażenie na zebranych. Ucznia nagrodzono rześcicie oklaskami.

Piąty punkt programu wypełniły produkcje orkiestry. Szósty, przemówienie p. nauczyciela Kubicy, który przeszedł kolejno dzieje powstania listopadowego. Prelegent wspomniawszy również o nadziejach, jakie Naród polski żywił do osoby Napoleona, w którym chciał widzieć wskrzesiciela Polski... O Legionach wówczas formowanych, które z pieśnią na ustach „przejdziem Wartę, przejdziem Wisłę, będziemy Polakami — bo nauczył Bonaparte jak zwyciężać mamy“... szły w krwawy bój wierząc w gwiazdę Napoleona i Zmartwychwstanie Polski! Lecz niestety — przeszły dni rozczarowania. Napoleona pobito w Rosji, a sprawę Polski zasadniczo pogrzebano. Mówca zaznaczając, że nam dano dożyć tych pięknych dni bytowania w wolnej niepodległej Polsce, wezwał wszystkich do wyteżonej pracy dla zachowania tej niepodległości.

Zebrani przemówienie p. Kubicy nagrodzili licznymi brawami.

Następne dwa punkty programu wypełniły produkcje chóralne.

Na zakończenie przemówił p. kierownik Zbozień, dziękując zebrany za tak liczne przybycie,

Rocznica Listopadowa.

Odczyt wygłoszony na uroczystej akademii powstania listopadowego w Szarleju

przez p. naucz. Kubice.

„Póki w narodzie myśl swobody żyje,
Wola i godność i męstwo człowiecze,
Póki sam w ręce nie odda się czynie
I praw się swoich do życia nie zrzecze:
To ani łańcuch, co ścisła mu szyję,
Ani utkwione w jego piersiach miecze.
Ani go przemoc żadna nie zabije —
I w noc dziejowej hańby nie zawlecze!“
Wielką i świętą prawdę wypowiedział w powyższym wierszu poeta Adam Asnyk. Naród polski mimo rozdarcia na trzy części i ciężkiego jarzma niewoli, żył ustawicznie myślą swobody, krzepił się wiarą i nadzieją odzyskania wolności, walczył wielokrotnie o odzyskanie niepodległości, aż nareszcie sprawdzili się na nim powyższe słowa, doczekał się radosnej i błogosławionej chwili, że spadły z niego okowy, że Ojczyzna zmartwychwstała, zjednoczyła się i odrodziła do nowego i — da Bóg — szczęśliwego życia.

Zaraz po ostatnim rozbiórce Polski, część najlepszych synów ojczyzny nie mogąc patrzeć na ojczyznę spowitą w kajdany niewoli, wyemigrowała do Francji, gdzie właśnie w tym czasie zajaśniała

nowa gwiazda na ekranie dziejowym. Gwiazdą tą był Napoleon Bonaparte. Pod bokiem tego sławnego meża organizuje Henryk Dąbrowski legiony polskie jako wojsko posiłkowe rewolucyjnej Francji. Legiony polskie walczyły bohaterko przez szereg lat po rozmaitych krańcach świata roznosząc sławę oręża polskiego. W szeregach legionów zbrały się wszystkie stany, bo ramię przy ramieniu szli w bój szlachcic, chłop i mieszczanin, śpiewając ową nieśmiertelną pieśń „Jeszcze Polska nie zginęła!“

Wyrażały się w niej wszystkie serdeczne pragnienia o nadziei legionistów.

Przejdziem Wisłę, przejdziem Wartę
Będziem Polakami,
Nauczył nas Bonaparte
Jak zwyciężać mamy.

Ale te nadzieje zawodziły, nie spełniały się pragnienia: w morderczych bitwach przeredzały się bohaterskie szeregi, a zwycięski Napoleon Bonaparte wysługiwał się wprawdzie polskim żołnierzem, lecz naprawdę nie myślał o wyswobodzeniu narodu polskiego. W roku 1806 zmiażdżył Napoleon Królestwo Pruskie, a chcąc sobie zjednać Polaków utworzył z odebranych ziem Księstwo Warszawskie. Legiony stały się kadrami, zawiązkiem armii Księstwa Warszawskiego, a głównym jej organizatorem był książę Józef Poniatowski. Wyprawa Napoleona na Moskwę w roku 1812 z przeszło półmilijonową armią, mająca przynieść niepod-

ległość Polsce zakończyła się straszną klęską Napoleona. Po pokonaniu Napoleona w dalszych walkach dokonano na Kongresie wiedeńskim w roku 1815 nowego podziału Polski, który dotrwał do ostatnich czasów. Z małej części ziem polskich utworzono Królestwo Polskie zwane także Kongresowem, połączone z Rosją z własną konstytucją, która miała mu zapewnić samodzielność i swobodę. Cesarz rosyjski miał być zarazem królem polskim. Car Aleksander jako zarazem król polski, z początku przymilał się Polakom, łudzając ich obietkami, że przyłączy kraje litewskie i ruskie do Królestwa Polskiego. W duchu jednak ani myślał o dotrzymaniu przyrzeczeń, co gorsza, naczelnym wodzem wojska polskiego został brat Aleksandra, W. ks. Konstanty, człowiek dziki, w gniewie niepohamowany aż do szału. Podczas parad na Saskim placu w Warszawie starych wiarusów, a częstokroć i wyższych oficerów lżył publicznie, a nawet bił po twarzach. Znieważeni z rozpacz odbierali sobie życie — inni jak Chłoniccki woleli z wojska wystąpić byle zniewagi uniknąć. Zwierzęca dzikość W. księcia Konstantego wzbudzała coraz większe rozgoryczenie. Polacy doprowadzeni do rozpaczliwej zawzięłości tajnie „Towarzystwo Patriotyzmu“, dążące do zrzucenia tyranii rosyjskiej. Sprzysiężenie wyszło na jaw, a jego założyciel Łukasiewski z dwoma wyższymi oficerami zostali skazani na długoletnie roboty przymusowe i na publiczną degradację.

14% ~~14%~~ 14%Przekonaj się i oceń sam
jak smakuje

Zdrój Zamkowy

Browaru Cieszyńskiego

„w Barbórke“

u p. PRZYBYŁKA
(Restauracja Blidy w Szarleju.)14% ~~14%~~ 14%

co dowodem, że duch polski, zwłaszcza wśród młodzieży wzmaga się.

W odpowiedzi przemówił imieniem zebranej publiczności porucznik rezerwy p. Przybyłek dziękując w serdecznych słowach gronu nauczycielskiemu II. szkoły powsz. a zwłaszcza p. kierownikowi Zbuzienowi za urządzenie tak podniosłej uroczystości. P. Przybyłek zakończył okrzykiem na cześć miejscowego nauczycielstwa, który zebrani trzykrotnie z entuzjazmem powtórzyli.

Odśpiewaniem Roty Konopnickiej uroczystość zakończono. (a. o.)

Szarlej. Za zezwoleniem p. Wojewody odbywać się będą w Szarleju targi na bydło, konie i trzodę. Pierwszy targ odbędzie się dnia 15-go grudnia bież. roku.

(Nieszczęśliwy wypadek). Chłopak Emil Janusch z Szarleja najechany został przez pędzący samochód i odniósł prócz innych okaleczeń złamanie lewej nogi. Nieszczęśliwego chłopaka odstawiono do szpitala powiatowego. Szofer Wadas Paweł, który zawinił wypadek, został przysędzowany.

Piekary Wielkie. (Przyjazd p. Wojewody). W niedzielę dnia 5-go b. m. przyjeżdża do W. Piekar p. Wojewoda, dr. Grażyński, celem lustracji miejscowego ruchu towarzyskiego i życia polityczno-gospodarczego. Między innymi zwiędzi p. Wojewoda i oba kościoły. Wszystkie Towarzystwa uprasza się o gremjalne wzięcie udziału w uroczystym powitaniu p. Wojewody.

(Wybór ławników). Dnia 29. listopada 1926 r. odbyły się w tutejszej miejscowości wybory ławników do Zarządu gminnego. Do Komisji Wyborczej wpłynęły tylko 2 listy mianowicie: Lista wspólna Niemców P. P. S. i Polaków renegatów (posiedzicieli domów i gruntów) i druga lista Polskiego Zjednoczenia Stronnictw Chrześcijańskich na Śląsku. Lista niemiecka została ze względu na braki formalne unieważniona tak, że pozostała tylko 1 lista polska. Wobec tego ogłosił Naczelnik gminy, który wybory do Zarządu gminnego przeprowadzał, że głosowanie stało się zbyt ciężkie i wszyscy kandydaci z listy ważnej są wybrani ławnikami. W skład Zarządu gminnego wchodzi: Pan Szafer Kazimierz, Wróbel Feliks, Mazur Jan i Świder Bartłomiej. Szczęść Boże!

Okropny to był dzień 1-go października roku 1824 dla Warszawy, gdy te trzy ofiary myśli patriotycznej w odzież zbrodniarzy, w kajdany okuci zostali. To dodało oliwy do ognia. Bezustanne zacieśnienia i łamanie praw i swobód polskich musiało w końcu wywołać krwawe skutki. Noc 29-go listopada 1830 r. W parku Łazienkowskim na moście bieleje w ciemnościach ogromne konne widziadło: kamienny król Jan III. Pod pomnikiem gromadzą się sprzysiężeni, sama młodzież cywilna. Jedni rozstawiają się na tyłach pałacu Belwederskiego, drudzy uderzają na Belweder, mieszkanie W. ks. Konstantego. Warty padają trupem, spisownicy przebiegają komnaty, Konstanty zawdzięczał ocalenie jedynie tylko przypadkowi. Gdy się to dzieje w pałacu Łazienkowskim równocześnie wojskowa Szkoła podchorążych pod wodzą Piotra Wysockiego pędzi na Solce. Rzucają popłoch na kwatrujące tam pułki rosyjskie, przyczem podpalają młyn i stare szopy, dając luną pożarną znak umówiony polskiemu wojsku, które tylko na to czekało. Podchorążowie i belwederczyki ruszają przez miasto wznosząc okrzyki „do broni“. W jednej chwili Warszawa była na nogach. W oknach migocą światła, na niebie krwawia się luny młyna i szop umyślnie podpalonych. Dzwony biją na alarm, w ulicach warczenie bębnow, miarowy krok żołnierski, gwar, okrzyki. Pod arsenałem aż mrowi się od mieszczan i młodzieży: wszyscy rozchwytyją broń.

Wybuch rewolucji w Warszawie poruszył kraj cały. Wszystko rwało się do wojny z carem. Zastępy chłopów — jak w czasach kościuszkowskich z błyszczącymi kosami w garści napływały do

Kamień. (Członkowie klubu sportowego usuwają ze sali narodowe polskie obrazy). Od trzech lat wisiał w sali p. Nowaka w Kamieniu duży piękny obraz polski „Przysięga Kościuszki na rynku w Krakowie“. Obraz ten sprawili swym groszem nasi powstańcy z Kamienia. Przez cały czas ów obraz nie zawadzał nikomu, owszem przedstawiał ładny widok i wzbudzał u niejednego gościa, który bawił w sali na jakiej zabawie, uczucia patriotyczne. Od paru dni znikł ów obraz ze ścian sali a na jego miejsce powieszono jakieś dyplomy klubu sportowego. Wieść o usunięciu obrazu spowodowała u obywateli Polaków wielkie zgorzniecie. Grono obywateli wszczęło zaraz za nim poszukiwanie. Znalaziono go na scenie teatralnej pomiędzy połamanymi krzesłami i różnymi śmieciami. Udaliśmy się do gospodarza sali p. Nowaka z zapytaniem, z jakiego powodu ów obraz usunięto. Pan Nowak nawet nic o tem nie wiedział. Nareszcie się dowiedzieliśmy, że dwóch członków klubu sportowego, których nazwiska nam są już znane, prosili córkę p. Nowaka o klucz do sali, rzekomo dla przeglądu rzeczy sportowych, a w rzeczywistości celem usunięcia obrazu. Postępowanie to zmusza mnie do zajęcia się bliżej klubem sportowym w Kamieniu. Od dłuższego czasu mamy tu klub sportowy w podejrzeniu, że pod płaszczykiem polskim pracuje na szkodę polskości. Różne okoliczności wskazują na to, że klub ten ma dążności niemieckie. Świadczy o tem choćby jego sposób urządzania zabaw. Co za ludzi się tam zaprasza? Przytem członkowie śpiewają niemieckie piosenki u nas w Polsce zakazane. Że klub sportowy w Kamieniu nie jest związkiem polskim, lecz niemieckim, świadczy też i to, że jeden z członków zarządu tego związku stoi na liście niemieckiej z okazji wyborów komunalnych. Obywatele Kamienia już kilkakrotnie żalili się w „Katoliku“ i w innych gazetach na klub sportowy w Kamieniu ze względu na jego pracę szkodliwą dla społeczeństwa polskiego. Karciał takowy też sam ks. kanonik w kościele. Dotąd wszystko było daremnie. Swawola germańska owego klubu nie robi sobie nic ani z ks. kanonika, ani z nas obywateli i dopuszcza się coraz większych wybryków germańskich, co dowodzi ostatnio fakt zerwania obrazu polskiego z ściany sali i rzucenie go w ką. My obywatele Kamienia czujemy się tą swawolą germańską ze strony klubu sportowego w Kamieniu do głębi obrażeni i prosimy szanowną policję, aby się tym klubem bliżej zajął. Prosimy nasze władze, aby natychmiast ów klub sportowy w Kamieniu rozwiązano, ażeby to gniazdo germańskie już nie mogło pracować na szkodę społeczeństwa polskiego i tem samym polskości. Obywatele.

Wieczór Pieśni w Brzozowicach.

Piękną zaiste była myśl członków Tow. Śpiewu „Polonia“ urządzania Wieczoru Pieśni, który odbył się w niedzielę dnia 21-go listopada b. r. przyczyniając się w dużej mierze do popularyzacji śpiewu wogóle i naszych kochanych polskich pieśni i piosnek. — Około godziny 7-mej zebrały się drużyny śpiewackie z Szarleja („Wanda“) i Kamienia wraz z towarzystwem urządzającym Wieczór Pieśni na sali p. Schäfera, która z powodu niedogodnych warunków akustycznych nie bardzo nadaje się na podobne występy. — W krótkich lecz

jednych słowach powitał prezes „Polonii“ p. Wroński dość licznie zebranych gości i śpiewaków, poczem odrazu przystąpiono do realizacji w programie przewidzianych występów poszczególnych towarzystw. Jako pierwsze wystąpiło towarzystwo-gospodarz „Polonia“ z szeregiem prześlicznych a jednak tak bardzo prostych i swoistych piosenek, zyskując od rozentuzjasmowanej publiczności burzę oklasków, niemilkających przy odśpiewaniu przepięknej piosenki p. t. „Kaśka była latawicą“... utworu — sielanki, pełnej romantyzmu i reymontowskiej prawdy życiowej. — W części drugiej występowało tow. śpiewu „Wanda“ z Szarleja, nagradzane również owacyjnym aplauzem, zwłaszcza za bardzo udatnie wykonane utwory „Sam jeden“... (dumka) i „Narwę ja kwiateczków“... (piosenka majowa). Punktem kulminacyjnym Wieczoru był występ tow. śpiewackiego „Harmonia“ z Kamienia, które mimo, że założonem zostało nieledwie przed trzema miesiącami, dorównało a w niektórych piosenkach nawet przebrało siarę od lat istniejące i ćwiczące towarzystwa, tak że n. p. „W Katowicach na ryneczku“ musiało być na żądanie publiczności kilkakrotnie powtórzone. Nie mała w tem zasługa tamtejszego dyrygenta i organisty p. Knapika, któremu tow. „Harmonia“ jedynie zawdzięcza entuzjastyczne oklaski zebranej na sali publiczności. — Skromną zabawą tanieczną zakończono Wieczór Pieśni, który niezaprzeczenie pozostawi w umysłach obecnych niezatarte ślady piękna naszych polskich pieśni. (H.)

KĄCIK HUMORYSTYCZNY.

PRZESŁUCHANIE.

Sędzia: Czyś pan kiedy przysięgał?

Świadek: Przysięgałem, jakem się kochał.

Sędzia: Jakie środki obrony przynieśliście ze sobą?

Świadek: Mam tęgie biczyisko i kłonicę bukową; myślę, że się tem można obronić.

O CZEM MYŚLI.

Ksiądz do panny młodej na nauce przedślubnej:

— Ile jest Bogów?

— Jeden.

— A ile osób?

— Tak z muzykantami to będzie 30.

14% ~~14%~~ 14%Przekonaj się i oceń sam
jak smakuje

Zdrój Zamkowy

Browaru Cieszyńskiego

„w Barbórke“

u p. PRZYBYŁKA
(Restauracja Blidy w Szarleju.)14% ~~14%~~ 14%

stolicy, Rząd tymczasowy utworzony pod przewodnictwem księcia Adama Czartoryskiego dał naczelną dowództwo generałowi Chłopickiemu, wstawionemu w wojnach napoleońskich. Co więcej, Chłopicki został dyktatorem czyli zwierzchnikiem całego narodu. Wojska ze wszech stron ścigały do stolicy, witane radośnymi okrzykami, ludność gorączkowo sypała szańce, hojne płynęły składki na cele wojenne. Chłopicki wszelako nie bardzo wierzył w zwycięstwo, gdyż państwa sąsiednie odmówiły pomocy. Z początku roku 1831 armia rosyjska licząca ponad 100.000 żołnierza i 300 armat, przeszła Bug i półkołem zbliżała się ku Warszawie. Polskie wojsko choć o połowę mniejsze, nabrało zaraz otuchy, gdy generał Dwernicki pod Stoczkiem odniósł chlubne zwycięstwo. W trzy dni później Rosjanie ponieśli klęskę od generała Skrzyneckiego. Pod wodzą Chłopickiego wojsko polskie okryło się nieśmiertelną chwałą, zwłaszcza słynny 4-ty pułk piechoty. Rosjanie zdobywać musieli ziemię piędź po piędzi, okupując każdy krok krwawymi ofiarami. Szczególnie zażarty bój toczył się o pamiętną Olszynkę grochowską. Dopiero gdy Chłopicki odniósł rany w obydwie nogi, musieli się Polacy cofnąć do Warszawy. Po rannym Chłopickim dowództwo przeszło na Skrzypickiego. Z nadchodzącą wiosną trzy nowe zwycięstwa pod Wawrem, Dębem Wielkim i Iganiami napełniły kraj nadzieją i radością. Skrzynecki zastąpił nieprzyjacielowi drogę do Warszawy pod Ostrołęką, lecz po długim i zaciętym boju poniósł klęskę i zarządził odwrót do Warszawy. Tymczasem naczelnym wódz rosyjski, Paskiewicz podstąpił pod Warszawę w 80.000 wojska i 400 armat i przypu-

ścił szturm od strony Woli. Gdy nawała rosyjska wdarła się do warownej reduty, mężny jej dowódca Ordon, podpalił prochy i wysadził w powietrze redutę z moskiewskimi zdobywcami. Na szanach wolskich i w kościółku tamtejszym bronił się jeszcze jak lew sędziwy generał Sowiński, kaleka który nogę postradził w wojnach napoleońskich. A kiedy nieprzyjaciel wdarł się do kościółka, starzec poległ z bagnetem w rękę na czele garstki obrońców. Warszawa poddała się. W nocy przed wkroczeniem nieprzyjaciela „kto żyw“ uchodził z miasta: Dzieci, kobiety, starcy lud w rozpacz. Żołnierze rozpierzchnieni bez ładu, wszystko w największym nieporządku, a tu ciemno jak w wilczej jamie. Tylko luna na niebie, od pożarów pustoszących Warszawę — ruinę naszą oświecała. Powstanie upadło — zapełniły się więzienia i Sybir polskimi wygnańcami. Ojczyzna udrecona i poniewierana straciła najlepszych synów

Jednych ziemia gniecie

A inni w niewoli

A inni na świecie

Bez chaty i roli.

Dziś w rocznicę Powstania Listopadowego przemawiają do nas duchy naszych przodków. Stają przed naszymi oczyma jako żywe przykłady, rzucając nam najważniejsze hasło na dzisiaj „Więcej ducha, więcej zaparcia się siebie i poświęcenia“. Jakiż będzie nasz odzew na to wołanie? Tak chcemy być dobrymi synami Polski, zdobędziemy się na te wielkoduszności, pójdziemy za przykładem naszych przodków.

Trykotaże, krawaty, kołnierzyki, kapelusze, czapki, szale i t. d.

Skora usługa! - Ceny najniższe.

D. Wolski, Szarlej, specjalny skład artykułów męskich.

Z życia towarzystw.

Szarlej. W środę dnia 8-go grudnia b. r. o godz. 5-tej po południu odbędzie się w lokalu p. Przybyka zebranie miesięczne towarzystwa śpiewu „Wanda“, na które zaprasza się wszystkich członków (i nieuczestniczących na lekcje). — Z powodu zbliżającej się rocznicy Towarzystwa uprasza się czynnych członków i członkinie o jak najliczniejszy udział w lekcjach.

Zarząd.

Szarlej. (Wznowienie Z. O. K. S.) W sobotę dnia 4-go grudnia (św. Barbary) o godz. 4-tej po południu odbędzie się w lokalu p. Przybyka (restauracja Blidy) zebranie konstytucyjne szarlejskiego Z. O. K. Z., na które zaprasza się wszystkich poważnie myślących obywateli z Szarleja.

URZĄD STANU CYWILNEGO w Szarleju.

Porody: Emil Czapła, ślusarz, córka. — Karol Wosa, rębacz, syn. — Jan Górny, górnik, syn. — Franciszek Słota, robotnik, syn. — Józef Piksa, urzędnik celny, córka. — Julian Moszko, robotnik, córka. — Teodor Blacha, ślusarz, syn. — Franciszek Pisula, robotnik, córka. — Franciszek Walenty, siodlarz, córka. — Ignacy Kuczera, kierownik parowozu, córka. — Wincenty Szolka, górnik, córka. — Józef Dembiński, rębacz, syn.

Zgony: Antoni Picher, w wieku 6 tygodni. — Róża Ciasto, w wieku 1 roku 3 miesięcy. — Józef, Jan Rigol, w wieku 6 dni. — Łucja Gryksa, w wieku 3 miesięcy.

URZĄD MELDUNKOWY.

Za czas od 25-go listop. do 1-go grudnia 1926 r. Przyprawdziło się 8 osób. — Wyprowadziło się 7 osób.

CZYNNOŚĆ POLICJI URZĘDU OKRĘGOWEGO Wielkie Piekary w Szarleju

za czas od 24-go do 30-go listopada 1926 r.

KOMISARJAT POLICJI, Szarlej.

2 kradzieże. — 1 oszustwo. — 2 paserstwa. — 3 ciężkie wybryki. — 1 zakłócenie spokoju nocnego. — 2 przekroczenia przep. handl. adm. — 4 przekroczenia przep. pol. drogowej. — 1 uszkodzenie cielesne.

POSTERUNEK POLICJI W. PIEKARY:

1 opór władzy. — 1 zakłócenie spokoju nocnego.

Na Barbórkę

dnia 4-go i niedzielę 5-go bm.

u Przybyka (restauracja Blidy w Szarleju)

Wielkie Swiniobicie i Zdrój Zamkowy

14 % 14 % 14 %

Piękność jest skarbem każdej kobiety.

Pielęgnując stosownie swoją urodę, zachowa się długo młodzieńczy wygląd. — **ELIDA mydło Ideal** czyni cerę zdrową, delikatną i świeżą. —

Będziesz piękną używając:

ELIDA-SAVON-IDEAL

Nawskroś perfumowane

do nabycia u

GERARD KMIOTEK

I. skład:

Drogerja pod Aniołem
Wielkie Piekary

Marjacka 47. Telefon 114.

II. skład:

Drogerja Iris
Mysłowice

Bytomska 8. Tel. 1051.

Baczność!

Baczność!

Mojej Szan. Klienteli donoszę uprzejmie, że **domokrądców nie zatrudniam**. Wobec tego wszelkie twierdzenia takowych, jakoby zbierali rzeczy dla mojej firmy, należy uważać jako oszustwo i fałsz. Dlatego upraszam oddawać rzeczy do czyszczenia i farbowania tylko w moich filjach lub fabryce w Szarleju a nigdy domokrądcom.

Farbiarnia i Chem. Zakłady Czyszczenia

CURT MULLER

Fabryka Szarlej, ul. Piekarska nr. 13.

Filje:

Katowice, ul. Warszawska 3.

Mysłowice, ul. Pszczyńska 1.

Zalęże, ul. Mickiewicza 17.

Król. Huta, ul. Wolności 26.

W. Hajduki, ul. Kościelna 14.

Szopience, ul. Szosowa 1.

Pszczyna, Nowy Targ 3.

Rybnik, ul. Sobieskiego 20.

Mikołów, ul. Krakowska.

Siemianowice,

ulica Bytomska 7.

Tarn. Góry, ul. Dworcowa 11

Rozpowszechniacie „Głos z nad Brynicy!”

Wełnianą odzież

Trykotaże
Artykuły dziane
i heklowane
Pończochy
Rękawiczki

Ciepłą bieliznę

dla pań, panów i dzieci

wszelkie wełny
i bawełny oraz
wszelkie towary
krótkie i dobory
dla krawiectwa

Linoleum - Ceraty - Firanki

Płótna i damasty / Welury na koszule

kupuje się dobrze i tanio u firmy

Juljan Pieczka

w Szarleju, ul. 3-go Maja 52.

Własna pracownia bielizny.

Farbiarnia i chem. zakłady czyszczenia

Piekarska 13. Szarlej Piekarska 13.

Właściciel: Curt Müller.

Największe i najmodniejsze przedsiębiorstwo Gór. Sl.

Szybkie i staranne wykonywanie i dostawa.

Szanownym obywatelom Szarleja przypominam niżej

„KIOSK“ (sprzedaż gazet)

przy Krzyżu.

Tam można kupować dziennie świeże gazety, śląskie, poznańskie i krakowskie. — Można także zamawiać i w abonamencie z odnośnieniem do domu.

Stare gazety sprzedają na funty.

Z poważaniem

A. Głazowski.

Przyjmuję też i ogłoszenia do „Głosu z nad Brynicy!”

Uwaga!

Uwaga!

LEKCJE

najnowszej i prawdziwej stenografii polskiej „STOLCE SZREY“ nie Balczyńska

udziela

Polski Zakład Stenograficzny

z stałą siedzibą w Mysłowicach

Rynek 4 — Tel. 1003

FILJA W SZARLEJU

restauracja p. Blidy, ulica Piekarska 23

Stenografowie tego systemu osiągają do 180 sylab lub 600 głosek na minutę.

Nauka jest pojedyncza i łatwo wyczelna. Książki i zeszyty dostarcza zakład bezpłatnie. Opłata za kurs jest bardzo minimalna. Zakład udziela również lekcji w niemieckiej stenografii „Stolce Szrey“ i w pisanu na maszynach. — Po ukończeniu kursu odbywają się egzaminy, poczem każdy absolwent kursu otrzymuje świadectwo.

Żaskawi reflektanci zechcą zgłosić się we wtorki, czwartki i soboty od godz. 9-tej rano do godz. 8-mej wieczorem w Mysłowicach, a w poniedziałki, środy i piątki w tym samym czasie w Szarleju na wyżej podane adresy.

Gerard Kmiotek

I. skład:

Drogerja pod Aniołem
Wielkie Piekary

Marjacka 47. Telefon 114.

II. skład:

Drogerja Iris
Mysłowice

Bytomska 8. Tel. 1051.

Duży, umeblowany pokój

jest od zaraz do wynajęcia.

Wielkie Piekary, Marjacka 41 i lewo.

Bój morski polskiej floty.

W 299-tą rocznicę bitwy pod Oliwą.

Tyle właśnie lat dzisiaj upłynęło od owej chwili, gdy młoda flota polska pod dowództwem Admirała Jego Królewskiej Mości Zygmunta III Arndta Diekmanna, odważyła się na krok niezwykły — na spotkanie w otwartym boju z niezwyciężoną armadą Gustawa Adolfa, za którym już szła sława wielkiego króla i wojownika. Już padły pod uderzeniem jego zastępów bogate Inflanty ze swoją stolicą Rygą, już Mitawa w imieniu całej Kurlandji klucze od swoich bram wręczyła zwycięskiemu królowi, a działo się to w czasie, gdy Polska krwawiła się pod Chocimem, wstrzymując napór dzikich wojowników sułtana Osmana, na którym odniosła zresztą świetne zwycięstwo — za niemi Warmja, warowni Elbląg, Malborg, Tczew — wszystko schyliło się do stóp dumnego Szweda.

Nasza flota, jakkolwiek młoda, złożona przeważnie z nowych okrętów, budowanych w Pucku, odbyła już swój chrzest bojowy w kwietniu tegoż roku, gdy biorąc udział w akcji hetmana Koniecpolskiego, mającej na celu odebranie Pucka Szwedom, wodą podstąpiła pod mury miasta, a „uszykowawszy się porządkiem swym, strzelbę gęstą na miasto wypuściła”, tak, że Szwedzi „widząc na morzu okręty z armatą potężną, zwątpili o siebie”, wynikiem czego była ich w następnym dniu kapitulacja.

Naprzeciw niej stała flota szwedzka pod dowództwem wiceadmirała Stiernskjolda, składająca się „z sześciu, ale potężnych”, jak pisze kronikarz, okrętów z artylerją 180 dział na pokładach.

Ranek dnia tego nie zapowiadał pogody. Jesienne mgły wisiały nad morzem, otulając mury Gdańska, w którego porcie pod osłoną warowni stała flota królewska, nieprzejrzystą zastoną. Wiatr ciągnął od strony brzegu, wyrzucając z poza urwistych brzegów Orłowa coraz to nowe kłęby zimnej, mokrej szarżyny.

Admirał Dickmann, jakkolwiek spokojny o swoją flotę, czuwał we dnie i w nocy: „właśnie otrzymał wiadomość od swoich szturów morskich”, którzy baczenie ruchy floty szwedzkiej śledzili, że opuściła ona swe stanowiska pod Helem i zbliżyła się ku lądowi. Admirał powziął decyzję. Czas naglił, bo mgły mogły się rozwiać. Zaledwie więc ukończono poranne śpiewy nabożne, huknął strzał armatni, — sygnał do podnoszenia kotwic i rozwijania żagli. Naraz, na wszystkich okrętach zaszczękały maszyny kotwiczne i niebawem długim sznurem, jak stado duchów bezgłośnych, wypłynęły królewskie okręty.

Na czele szła trzymasztowa karawela „Król Dawid”, która tej nocy straż miała na rędzie. Za nią admirałski okręt, „Święty Jerzy” z admirałem Dickmannem na swym pokładzie, dalej „Lotny Jeleń”, „Zeglarka”, „Zeglarz”, „Arka Noego” i inne. Wyprzedzający z portu okręty kurs wzięły na zachód północny, w kierunku zatoki Puckiej. Cicho jak widma w mgłę gęstej sunęły te statki: ani dźwięku, ani głosu ludzkiego, choć pełne były ludu zbrojnego, puszkarzy z dymiącymi lontami w rękach schylieni

pod pokładami przy swoich działach, czekali tylko komendy, piechota z halabardami w rękach stała milcząco przy burtach.

Niedługo tak trwały beczynnici: niedaleko od brzegów, pomiędzy Brzoznem a Sopotami, mniej więcej na wysokości Oliwy w mgłę zarysowały się kontury żagli jakiegoś okrętu. Był to szwedzki admirałski okręt Stiernskjolda.

Wtedy dopiero dał się słyszeć po raz pierwszy głos z polskiego okrętu: głos admirała donośnym zagrział w ciszy poranka: „W imię Boże! Naprzód ku Szwedom! Przybić do jego burty!” „Święty Jerzy” wysunął się naprzód i zbliżył się do szwedzkiego orlogu. Obydwie załogi oko w oko spojrzwały na siebie — po raz pierwszy zobaczyły się wzajem. Z bliskiej odległości gruchnęła salwa działowa z polskiego okrętu, odpowiedziała jej salwa z orlogu. Z obydwu stron padły trupy i ranni.

Zaczęła się bitwa morska, w czasie której — według słów naocznego świadka — morze trzęsło się od wielkiego działa strzelania.

Niepodobieństwem jest w krótkim opisie dać obraz bohaterstwa wznagań się stron obydwóch.

„Św. Jerzy” zaraz po salwie działowej zatoczył półkole i w krótkim przeciągu czasu przybił do prawej burty szwedzkiego okrętu. Działa zamilkły, natomiast zaczęła się salwa z muszkietów i pistoletów. Obie strony rzuciły się wzajem na siebie, ażeby w spotkaniu na białą broń wywalczyć zwycięstwo: szczękały miecze po hełmach i pancerzach, krzeszały z nich iskry na podobieństwo krzesiwa; spadały ciężkie razy toporów, rozłupując helmy i czaski na dwoje; lance zanurzały się pod pancerze i w gardziele walczących, wypuszczając z nich strumienie krwi purpurowej; gałgacze, pluły siekańcami prosto w twarze żołnierskie — płonące smolne pierścienie spadały z masztów na pokład i na głowy walczącego tłumu. Rabano się, bito w głuchem zapamiętaniu bez pardonu i bez litości.

Był to najgłośniejszy moment boju morskiego — walka na abordaż!

Już w pierwszym starciu, padł ranny admirał szwedzki Stiernskjöld, a gdy podtrzymywany pod ramię schodził do kajuty, muszkietowa kula przeszła go na wylot, a kula działowa urwała mu rękę. Ostatkiem sił admirał szwedzki rozkazał wysadzić swój okręt w powietrze, lecz chłopakowi, który z zapalonym lontem spieszył do prochów, kula armatnia urwała głowę. Admirałski okręt wpadł w ręce polskie. W trakcie tego inny szwedzki okręt „Pelikan” napadł z drugiej strony na „Św. Jerzego”, który spotkał go salwą wszystkich dział swoich tak, że „można było słyszeć, jak ściany okrętowe zatrzeszczały, a ludzie w nim znajdujący się lamentować zaczęli”, jak świadczy współczesny kronikarz. „Pelikan” potem wywiesił białą chorągiew na znak podania się, korzystając jednak z zametu, zmienił kierunek i zaczął oddalać się. Z dużej już odległości oddał jeszcze ostatni strzał z dział który trafił

wszakże nie w „Św. Jerzego”, lecz w admirałski okręt szwedzki, na którym znajdował się Dickmann. Fatalny pocisk strzaskał admirałowi polskiemu obydwie nogi. „Dobry, pobożny i dzielny admirał Jego Królewskiej Mości Zygmunta III” w kilka chwil życia zakończył.

Po śmierci obydwóch admirałów walka nie ustała, ale zwycięstwo chylić się zaczęła na stronę polską.

W tym to okresie stoczył zaciętą walkę okręt polski „Zeglarz” z największym, szwedzkim orlogiem „Solen”, który widząc swą klęskę podpalił prochy i wyleciał w powietrze, grzebiąc wraz ze swoimi 23 polskich żołnierzy.

O godz. 12-tej bitwa skończyła się pełnym zwycięstwem floty polskiej.

Łupem Polaków stał się piękny admirałski okręt z 38 działami, kasą i ważnymi dokumentami; wzięto do niewoli dwóch kapitanów, trzech oficerów i 60 żołnierzy, ponadto dwie bandery okrętowe i kilka chorągwi wojskowych.

Pozostałe szwedzkie okręty uratowały się ucieczką. Idea wystawienia i utrzymywania własnej floty, zapoczątkowana przez Zygmunta Augusta, osiągnęła swój punkt kulminacyjny za czasów Władysława IV, którego plany, pomysły szeroko i śmiało znalazły wyraz w budowie warowni Władysława i Kazimierzowa na półwyspie Helskim.

We wszystkich tych zabiegach stały opór — ukryty lub jawny jak np. zamordowanie 11 kaprów królewskich za czasów Zygmunta Augusta — stawał Gdańsk, którego polityka kupiecka nie wykazywała nigdy mądrości stanu. Nie pomogły fakty takie, jak to, że na Sejmie w Warszawie w r. 1570 delegaci gdańscy zmuszeni byli paść na kolana i klęcząc odczytać tekst przeproszenia króla, który na skutek tego, miasto napowrót do swej łaski przyjął.

Gdańsk też przyczynił się do ostatecznego zniszczenia floty polskiej na morzu Bałtyckim.

Dopiero wielka wojna za dni naszych i silna armja umożliwiły Polsce ugruntowanie się mocne na wybrzeżu Bałtyku, który do życia państwowego dziś tak jest potrzebny, jak powietrze do życia człowieka.

Rok bieżący bez żadnej wątpliwości w dziejach Polski jest rokiem przełomowym i historycznym zarazem. W jego bowiem okresie myśl morską, zamarta w dobie upadku i niewoli, odżyła na nowo i coraz szersze w polecieństwo zatacza kregi: w tym roku przez nabycie przez rząd siedmiu okrętów parowych stworzyła Polska zaczątki własnej floty handlowej i niezależnie od tego przedsiębiorstwo prywatne zakupiło 20 morskich jednostek pływających: 29 biało-czerwonych bander kupieckich zakwitło w tym roku na falach Bałtyku; budowa portu w Gdyni posuwała się rażno naprzód; zostało utworzone Starostwo morskie w Gdyni, które obejmie całokształt spraw morskich. Wszędzie czuć tętno życia morskiego i budzenie się myśli o jego znaczeniu.

Życie ona musi i musi potęgnić, ponieważ odrodzona Polska bez morza nie zdolna jest istnieć.

Posiadanie morza jest warunkiem i zarazem ostoją jej niepodległości.

Gen. Mariusz Zaruski.

Historja kart do gry.

Badania wykazały, że wynalazek kart pochodzi z krainy Saracenów. Według manuskryptu, zawierającego wyjątki z dzieł św. Chryzostoma, opatrzone miniaturami rysunkami, podobnymi zupełnie do dzisiejszych żółędzi, serc zielonych, — można wnosić, że pochodzenie kart należy przenieść do czasów greckich.

Według innego mniemania, miano karty wynaleźć znacznie później, bo za czasów króla francuskiego (naturalnie) Karola VI, zwanego zakochanym lub obłąkanym, celem rozerwania chorego monarchy, który popadł w czarną melancholję, nie dającą się usunąć żadnymi zabiegami leczniczymi. W każdym razie — karty znano już z początkiem XIV wieku we Francji. Gra w karty cieszyła się od wieków we Francji wielką popularnością i rozpowszechniła się wśród wszelkich stanów i warstw społecznych.

Karty w owych czasach były ręcznie malowane, to też niektóre zachowane stare talje kart są arcydziełami sztuki malarskiej. Sławnym malarzem kart w owych czasach był Jaquemin Gringonneur. W bibliotece Narodowej w Paryżu znajduje się siedemnaście kart, namalowanych przez Gringonneura. Nie przypominają one obecnych kart ani wielkością, ani figurami, ani kolorami.

Na kartach tych widzimy wizerunki papieża, cesarza pustelnika, słońca, księżycy, siły, sprawiedliwości, umiarkowania, fortuny, śmierci i t. p. Siłę wyobraża olbrzymia kobieta, która łamie kolumnę, jak źdźbło trawy. Umiarkowanie leje wino z jednego naczynia do drugiego, nie skosztowawszy ani kropelki. Wogóle symbole na kartach są bardzo proste i naiwne. Nie wiemy jednak dokładnie, jakie partie grano słońcem i księżycem, fortuna i śmiercią.

Za Karola VI. zjawily się karty do gry w pikiecie; podobne one były prawie zupełnie do dzisiejszych. Szlachta za Franciszka I, Henryka III. i Henryka IV, złota młodzież za Ludwika XIII, nieraz „puszczała” w grze karcianej majątki, konie i powozy. Kardynał Maazarin kazał dla puczenia Delfina, przyszłego króla Ludwika XIV. sporządzić karty historyczne. Damami w tej talji kart były Joanna z Neapolu, Roxolana, Maria Stuart i perska księżniczka Parysatja.

Rewolucja francuska wywołała wielki przewrót w dziedzinie kart. Zamiast dotychczasowych figur wprowadzono usposobienie Handlu i Wojny, a dalej republikańskiego żołnierza, prawodawcę z wagą w ręku, murzyna z karabinem na ramieniu. Wreszcie Konwent Narodowy ustalił karty arcykawe: Solon był królem sercowym, filozof Jean Jacques Rousseau królem żółtym, Rzymianin Kato królem Carreau, a Janus Brutus królem zielonym. Miejsce dam zajęły Sprawiedliwość, Zgoda, Mądrość i Siła, miejsce chłopaków — Hannibal, Decius, Horacjus i Mucjusz Scaevola. Te karty rewolucyjne przetrwały czasy cesarstwa. Później wydobyto z zapomnienia i pyłu biblijotycznego dawne karty.

Najciekawszy zbiór kart wszelkich wieków posiadał francuski bibliofil 19-go wieku Leber. Obecnie jego zbiory znajdują się w bibliotece miasta Rouen. Napisał on również „Historję kart”, która ukazała się w Paryżu w r. 1842.

Rzecz ciekawa, iż ludzie naprawdę kulturalni odnosili się do kart z pogardą i lekceważeniem. Tak np. Schoppenhauer nazywa je „rozrywką ludzi ograniczonych”. I miał rację. Gra godną umysłu wyższego są jedynie szachy.

Rozmaitości.

Uśmiech niemowlecia.

Kłopoty operatora filmowego.

W pewnym filmie, przygotowanym obecnie w stolicy filmów — Hollywood, ważną rolę gra małe dziecko; dziecko to w danym momencie powinno się śmiać, a śmiech ten jest tak potrzebny, że bez niego cały film utraciłby rację bytu.

Małec jednak nie chciał się wcale śmiać, choć był to już „artysta” wypróbowany. Prostu kaprysił uparcie i wytrwale. Czekało na jego uśmiech kwadrans, godzinę, pół dnia, a bąk ten ani myślał się uśmiechnąć, — owszem, jakby na złość zrobił minę, grobową niemal.

Zrozpaczony reżyser już chciał przejść do innej sceny — gdy naraż małec zaczął śmiać się; śmiał się głośno, coraz głośniejsze; możnaby powiedzieć, że omal nie pękał ze śmiechu.

Operator czempredzej podbiegł do aparatu; zdjęcie udało się nadzwyczajnie; film został uratowany.

Gdzie przyczyna tego wypadku? Narazie nikt się co do tego nie mógł zorientować. Dopiero po przyjrzeniu się filmowi przez szkło powiększające stwierdzono, że na nosku dziecka siadła mucha i przechadzała się stale w okolicy dziurek. To łechtało malca i spowodowało, że zaczął śmiać się coraz głośniejsze.

Dzięki tej okoliczności mucha została filmową gwiazdą.

Publiczność amerykańska, zawsze bardzo żądna sensacji, oczekuje ukazania się tego filmu na ekranie z wielką niecierpliwością.

Święty Stanisław Kostka.

(W 200-łą rocznicę kanonizacji).

Na czym właściwie polega świętość polskiego patrona młodzieży? Jakich wielkich dokonał czynów, jakie skarby mądrości Bożej pozostawił, jakie męczeństwo za wiarę opromieniło aureolą jego głowę?

Po ludzku sądząc, nie było z tego wszystkiego nic; w swojej osiemnastoletniej wędrówce życia za ledwie jeden rok spędził w klasztorze, nawet zakonikiem nie był. Z jego życia bardzo niewiele znamy szczegółów, zwłaszcza o stanie jego duszy nie wiemy prawie nic. W opisach jego życia niema zupełnie elementu niezwykłości, prócz chyba jego ucieczka z Wiednia, co jednak u młodzieńca nikogo dziwić nie może.

A jednak świętym uznali go zaraz po śmierci jego towarzysze i przełożeni, a świętość tę następnie Rzym potwierdził, kanonizując to niezwykle pachołg. „Nie jestem stworzony do rzeczy doczesnych, ale dla wiecznych, i dla tych chcę żyć“, oto dewiza, jaką św. Stanisław wyznawał i często powtarzał, oto klucz tajemnicy, który nam wyjaśnia, czem zdobył sobie cześć, jaką od trzystu lat Kościół św., a zwłaszcza my Polacy go otaczamy.

Stanisław Kostka urodził się w październiku roku 1550 w Rostkowie, w woj. Płockiem. Ojciec jego, kasztelan zakroczyński, przedstawiał typ szlachciana nagnata, zacnego, prawego, choć dumnego i nieugiętego. Matka, również ze świetnego rodu Kryskich, była jedną z najpobożniejszych i najzacieńszych matron polskich swego czasu.

Lata dzieciństwa spędził Staś w Rostkowie, gdzie pod kierunkiem niejakiego Jana Bielińskiego, wraz ze swoim, starszym o rok bratem Pawłem, uczył się. Cichy chłopczyna nie czuł się jednak dobrze na tym magnackim dworze ani w towarzystwie swego, pełnego temperamentu i skłonного do wybryków, brata.

Po długim rozważaniu nad tem, jak pokierować dalszem życiem młodych kasztelanów, zdecydowano się wybrać Wiedeń, i to konwikt OO. Jezuitów, mało wówczas jeszcze znanych w Polsce, ale sławnych już w świecie katolickim z powodu stanowiska, jakie zajęli wobec coraz więcej szerzących się nowych herezji.

24. lipca roku 1564 młodzi Kostkowie wraz z Bielińskim znaleźli się w stolicy Austrii w konwiktie przy szkole i klasztorze OO. Jezuitów. Z tego okresu mamy już wiarygodne zeznania, a nawet szczegóły drobne, świadczące zgodnie o postępkach świętości Stanisława. Wśród kolegów w konwiktie było kilku Polaków, których nazwiska i poważne późniejsze stanowiska, jakie zajęli w ojczyźnie, dodają powagi świadectwom o niezwykłych cnotach chłopca. Jednym z nich był Jan Tarnowski, późniejszy arcybiskup gnieźnieński, innym Bernard Maciejowski, kardynał i biskup krakowski, który w szczególny sposób czynił zabiegi o kanonizację swego dawnego towarzysza w konwiktie.

Niezwykła słodycz, uprzejmość, wesołość i usłużność Stanisława, jednemu mu serca wszystkich, za wyjątkiem chyba butnego brata Pawła i Bielińskiego, oraz krewniaka Rozrażewskiego, którzy z dziwnym upodobaniem nigrawali się i znęcali nad pokornym i tak do nich z usposobienia niepodobnym chłopcem.

Z tego okresu znamy niektóre szczegóły z jego życia wewnętrznego. Mianowicie wstawał w nocy, aby się modlić lu boddawać pobożnej lekturze, jak „Hortulus animae“ Nauseusza lub „O świętąch N. Panny“. Niedziele przepędzał stale na modlitwie, krzyżem leżąc, a z czarnym hebanowym różańcem nie rozstawał się nigdy. Wieczerzy nie jadł, biczował się, klęcząc całymi godzinami, lub pełnił najniższe posługi wobec despotycznego brata swego i Bielińskiego.

Niedługo atoli pozostali chłopcy w konwiktie jezuickim. Po wstąpieniu na tron cesarza Maksymiljana, musieli Jezuici zwrócić budynek klasztorny, czego następstwem było zwiniecie konwiktu. Wychowankowie poszukali sobie musieli innych miejsc. Nie było czasu na pytanie się rodziców co czynić, nie znano wówczas ani kolei, ani telegrafu. W danej chwili decydował Bieliński, i on to, razem z Pawłem, żądny wesołego i swobodnego życia, wybrał mieszkanie u niejakiego Kimberkera, luteranina, który pozwalał pupilom w swoim wygodnych apartamentach na hulanki i wesołe, swawolne zabawy przy kartach czy kieliszku.

Dla czystego pacholęcia zaczęły się przykre dni udreżeń. Aby uniknąć zbyt swobodnego towarzystwa i nie słyszeć słów i piosnek umykał do jakiegoś odległego zakamarku domoswa i tam głośno się modlił. Życie jego ówczesne było jednym wieńcem ofiar, samozaparcia się i udreki. O ile w klasztorze miał jeszcze przyjaciół, to tutaj czuł się zupełnie osamotnionym, bo brat i krewniacy jeszcze więcej pastwili się nad nim. Zdarzało się, że gdy Stanisław, który spał w jednym pokoju z nimi, wstał z łóżka, aby się modlić, leżąc krzyżem, towarzysze jego robili sobie pośmiewisko, kopiąc i raniąc go bez miłosierdzia butami. On przyjmował to w pokornym milczeniu.

W trzecim roku pobytu w Wiedniu zachorował Stanisław tak ciężko, że śmierć jego wydawała się nieuniknioną. Błagania o przywołanie księdza nie odnosiły żadnego skutku. Wówczas to doznał Stanisław łaski cudu. Mianowicie u łóżka chorego pojawić się miała św. Barbara z dwoma aniołami, aby mu udzielić Komunii św. Najniespodziewaniej najbliższy ranek przyniósł choremu uzdrowienie. Lekarze, którzy nadeszli, uznali nadzwyczajność wypadku.

„Wbrew najsmielszym oczekiwaniom — oto jak brzmi wyjątek z relacji Bielińskiego do chłopca — znaleźli oni wszelkie oznaki zupełnego zdrowia. Na usilne prośby, pozwoliłem Stasiowi ubrać się starannie i pójść do kościoła“. Od tego dnia zniknął wszelki ślad tej choroby.

W tym czasie dojrzał w duszy chłopca zamiar poświęcenia się życiu zakonnemu, z czem się zwierzył swemu spowiednikowi, O. Doni'emu. Ten jednak, po porozumieniu z prowincjałem zakonu, żądał zgody ojca Kostki. Ponieważ o uzyskaniu pozwolenia od dumnego kasztelana nie mogło być mowy, postanowił chłopiec uciec potajemnie i o zebrać chlebie dostać się do jakiegoś klasztoru jezuickiego. Zamiar swój wyjawiał O. Antoniemu, który udzielił swej aprobaty, radząc mu wybrać klasztor w Augsburgu w ziemi bawarskiej.

W pewien sierpniowy poranek r. 1566, plan zamierzony sał się czynem. Brak nam znowu szczegółów tej wędrówki, odbytej przez chłopca, nie nawykłego do tego rodzaju trudów. Należy przypuszczać, że obrał drogę wzdłuż Dunaju, przebywając sześć mil dziennie. Znamiennym jest fakt, że uciekającego nie poznał własny ścigający go brat, chociaż z nim rozmawiał, a nawet jałmużnę mu rzucił. Przysnaje to zresztą sam Paweł oraz Stanisław w liście, pisany później do przyjaciela. Legenda mówi również, że Kimberkerowi i Bielińskiemu konie dęba stanęły i żadną mocą do dalszego pościgu iść nie chciały. W każdym razie cudowną była owa cztertygodniowa wycieczka szesnastoletniego bezbronego pacholęcia wśród niebezpieczeństw natury i ludzi, bez broni, mapy, bez ciepłej strawy i grosza, pod grozą pogoni.

W drugiej połowie września przywiodła ręka Opatrzności zebrać pacholę do klasztoru OO. Jezuitów w Augsburgu; atoli O. Kanizjusz, do którego miał się zgłosić nasz święty, wyjechał tymczasem do Dillingen, odległego o 40 klm. Nie ościągając się, podążył chłopiec do celu. Wówczas to miał się zdarzyć nowy cud w jego życiu, mianowicie przyjęcia Komunii św. z rąk aniołów w zborze luteraniskim, do którego wszedł w mniemaniu, że to świątynia katolicka.

Zajęcia św. Stanisława w Dillingen, to znowu wzór pokornej, radośnie podejmowanej pracy takiej, jak zamiatanie i sprzątanie w kuchni, służenie uczniom konwiktów itd. Pokora i inne jego cnoty zyskały mu miłość i serca braci zakonnej. Za wymowny dowód czci, z jaką odnosili się do niego jego ówczesni towarzysze, niech posłuży fakt, że po śmierci Stanisława izdebkę jego w Dillingen zamieniono na kaplicę.

Atoli O. Kanizjusz przezornością wiedziony, nie chciał się narażić na gniew ojca Jana Kostki, który poświęcenie się syna stanowi zakonnemu uważał za „hańbę i pokalenie rodu Kostków“, wysłał więc Stanisława wraz z dwoma młodymi Jezuitami do Rzymu do O. generała Fr. Borgjasza. W archiwach jezuickich znajduje się do dziś list polecający z temi słowami:

„Trzeciego posyłam Stanisława, Polaka, zacnego i poczciwego młodzieniaszka. W każdej postudze okazał się pilnym i jak najstalszym w swem powołaniu. Można go przyjąć w Rzymie do nowicjatu, żeby tam dopełniał czasu próby. Spodziewam się po nim wielkich rzeczy.“

Towarzyszami Stanisława byli wówczas F. Reyner i Jakób Genuenzyk, z których zwłaszcza pierwszy, jako szczegółów, ważnych dla późniejszego procesu beatyfikacyjnego, przedłożył.

W archiwum znajduje się księga nowicjuszów; dziś jeszcze czytamy tam:

„Stanisław Kostka z Mazowsza przybył do tego domu dnia 25. października, a po wyegzaminowaniu uznano go za „obojętnego“. Nie znalazłono w nim żadnej przeszkody, ofiarował się z gotowością na wszystko, co mu przedstawiono w egzaminie, nie wyłączając niskich posług. Zdaje się posiadać wielkie talenta“.

Na początku jest krótki rodowód chłopca i własnoręczny jego podpis.

Zastanawiają nas dwa szczegóły. Pierwszy to, że zaznaczono wszędzie nietyko jego polskie pochodzenie, ale i dziełnicę: Mazowsze. Drugi, to ocena „obojętny“ w obu dokumentach, jako rezultat egza-

mlnu. Trzeba wiedzieć, że miała ona właśnie pierwszorzędny walor.

Z końcem października 1567 roku rozpoczął Kostka swoje ćwiczenia w nowicjacie wraz z 40 towarzyszami różnego wieku i różnych narodowości. Płynęło jego życie w najidealniejszym gorliwym wysiłku postuszeństwa, ubóstwa, a według przepisów i rozk. adu dnia św. Franciszka Borgjasza. Zdaniem kolegów klasztornych, młody nowicjusz z Polski odznaczał się dowcipnym i barwnym sposobem opowiadania. O stosunkach rodzinnych mówić nie lubiał i zbywał pytania w tym kierunku zasada.

„Nie jest wielkością być wielkim tam, gdzie wszystkim jest maie, tj. na ziemi; tylko ten, kto jest wielkim w niebie, jest prawdziwie wielkim, bo dla niego żyjemy“.

Okolo Bożego Narodzenia przyszedł od ojca list pełen gniewu, gdzie stary kasztelan pisze:

„Nigdzie nie znajdziesz tak bezpiecznego schronienia, bym cię przemocą w swe ręce nie dostał i zamiast złotych łańcuchów, nie zakuł niegodnego zbiega ze sznami kajdanami i do więzienia rzucił, gdzie nie dojrzysz światła dziennego“.

Rzewnie zapłakał Staś nad tym okrutnym listem ojcowskim, z którego, jak sam powiedział, tchnie „zaśpieńcie rodziców, nie umiejących się poznać na daraca Bożych, a nadto miał dodać: „nie jestem godzien dla miłości Boga takich łańcuchów“.

Pierwszego sierpnia 1568 r., przy wieczornej pogawędce rekreacyjnej, przepowiedział Stanisław swoją śmierć w ciągu miesiąca. Podobne proroctwo miał wyrzec w kilka dni później do O. Emanuela de Sa, gdy razem szli do kościoła. Po raz trzeci przepowiedział swoją śmierć na dzień Wniebowstąpienia Pańskiego. Proroctwo spełniło się. Stanisław Kostka zmarł nad ranem 15. sierpnia „in odore sanctitatis“.

Zwłoki jego na znak szczególniejszego poszanowania złożono do trumny drewnianej i umieszczono po prawej stronie ołtarza w kaplicy św. Andrzeja w Rzymie.

Gdy w dwa lata potem otworzono trumnę, aby na gorące prośby nowicjatu, przenieść głowę Świętego do ich kaplicy, znaleziono ciało zupełnie nie zepsute. Zwłok wówczas nie tknięto, a gdy w kilkanaście lat później przekładano je do ołowianej trumny, woń róż kwitnących, jak mówi legenda, rozcho-dziła się, jak długo wieko było otwarte.

Swoją prostotą i pokorą, oraz umiłowaniem Boga, stał się wielkim Stanisław Kostka, mimo swoich młodych lat. Stał się mistrzem życia duchowego, dla nas tem droższym, że na naszej wyrósł ziemi; tem bliższy nam, że doskonałość swoją osiągnął nie nadzwyczajnymi drogami, lecz prostą, wszystkim przystępną ścieżyną. Jako najmłodszy ze wszystkich świętych, nie męczenników, uważany jest za patrona młodzieży.

Z obszernej literatury o św. Stanisławie Kostce wymienić należy przedewszystkiem szereg biografji, napisanych przez OO.: Bartolego, Juwencjusza, Sacchiniego i in.; a prócz tego dwutomowe dzieło „Vie de Saint Stanislas Kostka par M. Abel Gaveau“ dalej „Storia della vita di St. Stanislao Kostka dal P. G. Boero S. J.“, a nadto dwutomowa również praca ks. H. Koszutskiego: „Św. Stanisław Kostka, patron Królestwa Polskiego i jego wiek“.

Taida.

W czwartym stuleciu żyła w Egipcie pewna nieobyczajna osoba, imieniem Taida. Święty pustelnik Pafnucy czuł niewypowiedziany ból w sercu, gdy słyszał o jej występem życiu. Długo więc i gorąco prosił Boga o pomoc i powziął zamiar wyrwać ją z przepaści i nawrócić do Niego. Przebrał się tedy i przyszedł do niej prosząc, by zechciała z nim w najodleglejszym pokoju pomówić. Prowadziła go tedy do kilku pokoi — lecz Pafnucy mówił:

— Tu nie jesteśmy dość bezpieczni.

Zawiodła go nareszcie do pokoju najbardziej ukrytego i rzekła zniecierpliwiona.

— Już tu pewnie żadne oko ludzkie nas nie zobaczy; ale jeśli się chcesz ukryć przed okiem Boga, to pewnie w całym domu takiego kąta nie znajdziesz, gdzieby cię Bóg nie zobaczył.

— JAKO? zapytał Pafnucy — więc ty wiesz, że jest Bóg?

— Rozumie się, że wiem — odrzekła zdziwiona Taida; wiem nawet, że Bóg dla dobrych niebo, a dla złych piekło zgotował!

Więc jeśli o tem wiesz, mówił dalej Pafnucy poważnie i surowo — jak możesz w oczach wszystkowiedzącego i wszędzie przytomnego Boga, tak występne życie prowadzić?

Słowa te przenikły aż do głębi serca grzesznicy, rzuciła się ze skrucną do stóp świętego męża — czyniła odtąd ostrą pokutę — a po długim życiu pokutnem umarła jako święta. (Lohner, Bibl.)

Agitujcie za naszą gazetą!